ROK V. — ZESZYT 1.
::: ::: Listopad 1929. ::: :::

ADMINISTRACJA
Kraków, Siemiradzkiego 20.

DWÓR MARJI

KWARTALNIK SODALICYJNY

ORGAN OGÓLNEGO ZWIĄZKU SODALICJI PAŃ WIEJSKICH W POLSCE

Drukowane jako rękopis, tylko dla członków.

Przyjdź Panie Jezu!

W listopadzie spieszymy wszyscy pod przewodem świętej Matki Kościoła na groby naszych najukochańszych istot, z któremi rozłączyła nas straszna śmierć. Niema rady. Po upadku pierwszych naszych rodziców: *„Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd"* (Żyd. 9, 27). Nie zmienimy tego wyroku Bożego. Śmierć grasuje i grasować będzie do końca świata i dużo jeszcze łez popłynie nad trumnami i nad grobami.

A jednak i śmierć ma swoje miłe strony. Jan św., strudzony życiem, pisze na końcu Apokalipsy (22, 20) tę prześliczną prośbę: *„Veni, Domine Iesu — Przyjdź Panie, Jezu"*. Andrzej św., na widok zgotowanego mu krzyża męczeńskiego, woła: *„O słodki krzyżu, przyjm mię na swe ramiona i przenieś mię do Chrystusa"*. Św. Ignacy Męczennik prosi wiernych w Rzymie: *„Pozwólcie mi być żerem dzikich zwierząt, bo przez nie dojdę do Boga. Jestem pszenicą Bożą i na mąkę niech mię zetrą zęby dzikich zwierząt, bym się stał czystym chlebem, bylem tylko posiadł Chrystusa"*. Św. Alojzy, na wiadomość, że już koniec bliski, nuci z Psalmistą: *„Uradowałem się z tego, co mi powiedziano: do domu Pańskiego pójdziemy"*. (Ps. 121, 1). Św. Franciszek Assyski odzywa się z wielkiem utęsknieniem:

»Witaj mi, witaj, siostro, śmierci biała,
Co wyprowadzasz mię z niewoli ciała
I nad piegrzyma pochyloną głową
W ciszy zapalasz światłość Chrystusową«.

Zatem dla wierzącego katolika ma śmierć, mimo całej swej powagi a nawet okropności, także coś niezwykle nęcącego. Doświadczamy tego wszyscy w doroczne »zaduszki«. Procesja na cmentarze, całe nabożeństwo żałobne dziwnie poważnie nastrajają duszę, a jednak wlewają w nią także dziwny pokój Boży. Zmierza do tego cała liturgja Kościoła katolickiego. Przypomina śmierć i sąd Boży, gdy każe śpiewać: *„Dzień on dzień gniewu Pańskiego"*. Ale też podnosi nas na duchu. Zapewnia nas: *„Dusze sprawiedliwych są w ręce Bożej, a nie tknie się ich męka śmierci. Zdało się oczom głupich, że umarli..., lecz oni są w pokoju"* (Mądr. 3, 1). Nie zginęli..., żyją u Boga... są szczęśliwi! *„Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają. Odtąd już mówi Duch, aby odpoczęli od prac swoich, albowiem uczynki ich idą za nimi"* (Apok. 14, 13). O tem każe nam myśleć Kościół św., gdy czyta w lekcji Mszy św. słowa św. Pawła do Tessaloniczan: *„Nie chcemy, Bracia, abyście wiedzieć nie mieli o tych, którzy zasnęli, iżbyście się nie smucili, jako i drudzy, którzy nadziei nie mają. Albowiem, jeśli wierzymy iż Jezus umarł i zmartwychwstał, tak i Bóg tych którzy zasnęli, przez Jezusa przyprowadzi z nim"* (1 Tess. 4, 12). Zmartwychwstanie Jezusowe jest rękojmią naszego zmartwychwstania. Najdrożsi nasi tylko zasnęli. Na głos trąby archanielskiej powstaną z grobów i nawet z ciałami swemi żyć będą wiecznie. Wpaja nam tę wiarę Kościół św. przy każdym pogrzebie. Przy wynoszeniu

zwłok z kościoła śpiewają kapłani: *„Do raju niech cię zaprowadzą aniołowie, a gdy się tam zjawisz niech cię przywitają święci Męczennicy i niech cię zaprowadzą do świętego miasta, do górnego Jeruzalem. Niech cię tam przyjmie chór anielski, a z ubogim niegdyś Łazarzem, zażywaj wiecznego pokoju“*. Nad samym grobem nuci celebrans nie słowa rozpaczy, ale Jezusowej nadziei: *„Jam jest zmartwychwstanie i życie. Kto wierzy we mnie, chociażby umarł, żyć będzie. A wszelki, który żyje, a wierzy we mnie, nie umrze na wieki“* (Jan 11, 25).

Kto temi prawdami wiary głęboko przejęty, ten musi nawet na grobach swych najmilszych niezwykłego, nadprzyrodzonego doznawać pokoju. »Ukochani moi, nie zginęli, — napewno żyją, — owszem ja im pomóc mogę, jeśli jeszcze pomocy potrzebują«. Chwali pismo św. Judasza Machabejczyka, że posłał ofiarę do Jeruzalem za poległych braci i dodaje ogólną uwagę: *„Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani“* (2 Mach. 12, 46). Kościół św. katolicki dba bardzo o niesienie tej pomocy duszom w czyścu cierpiącym. Na Soborze florenckim, przyjmując prawosławnych do jedności z Kościołem zachodnim, każe im podpisać wyznanie w czyściec oraz w to, że wierni mogą nieść pomoc duszom czyścowym przez modlitwy, jałmużny, inne uczynki pobożne a przedewszystkiem przez ofiarę Mszy św. Powraca do tego artykułu na Soborze Trydenckim przeciw protestantom. W najnowszych czasach pozwola kapłanom odprawiać po trzy Msze św. w dzień zaduszny, chcąc unaocznić wiernym, jak wiele mogą pomóc duszom czyścowym przez ofiarowane za nich Msze św. Ceni sobie tę naukę Kościoła św. polski nasz lud. Niestety, nie tak wiele, jakby należało, przykłada do niej wagi polska inteligencja. Sodaliski powinne same rozumieć wartość Mszy św. i zachęcać swoje otoczenie do zamawiania Mszy św. na intencję zmarłych, przynajmniej w tym okresie listopadowym. Bądźmy pewne, że niczem więcej nie pomożemy naszym umarłym.

Matka N., którą tak kochamy, pamięta o nich. Wspomnijmy na obietnice szkaplerza karmelitańskiego! Nośmy go same i szerzmy jego noszenie! A ta doroczna pamięć o naszych drogich zmarłych, niech nas oswaja ze śmiercią. Nie patrzmy na nią jedynie jako na naszego wroga, ale nawet jako na naszego przyjaciela, który nam kiedyś utoruje drogę do Jezusa i Marji. Rozważajmy chętnie słowa nowej kościelnej Prefacji do Mszy żałobnej, w której dziękuje Kościół Bogu, że przez Jezusa Chrystusa zaświtała nam nadzieja zmartwychwstania, a choć nas zasmuca pewność naszej śmierci doczesnej, to jednak pociesza nas obietnica przyszłego nieśmiertelnego życia. *„Twoich bowiem wiernych życie, o Panie, nie ginie, tylko się zmienia, a po rozsypaniu się w proch, tej ziemskiej lepianki, czeka na nich wieczne mieszkanie w niebie“*. Przyda się nam to oswajanie się ze śmiercią, by i Dzieci Marji nie odkładały aż do chwili utraty przytomności przyjęcia św. Sakramentów, by się nie bały zbytnio odejścia z tego świata, ale pełne żywej wiary, gotowe były zawsze na Jezusowe wezwanie, owszem, by umiały nawet zapraszać Jezusa wołaniem Janowem: *„Veni Domine Iesu — Przyjdź, Panie Jezu!“*

Ks. Franciszek Kwiatkowski T. J.

Na czem polega świętość.

Apostolskiem zadaniem Sodalicji, jako przedniej Straży Kościoła w społeczeństwie nowoczesnem, jest między innemi walka z chaosem mętnych i błędnych pojęć religijnych, jakie krążą, niestety, często nawet wśród ludzi dobrej woli. Brak głębszej kultury religijnej stanowi zawsze podatne podłoże dla wszelkiego rodzaju przesądów i uprzedzeń. Jednym z najszkodliwszych dla życia wewnętrznego, a jednocześnie jednym z najbardziej rozpowszechnionych jest przesąd, że święci należą do bezpowrotnie minionej przeszłości, a świętość jest czemś bardzo podniosłem i bardzo uwielbienia godnem, ale też i czemś do pewnego stopnia zbytkownem, na co w kipiącym nurcie współczesnego życia niema miejsca... ani czasu. Wyrzekamy się więc świętości dobrowolnie, poprzestając z łatwością na »najmniejszym programie religijnym«, co tak trafnie a głęboko napięt-

nował J. Em. ks. prymas Hlond na Zjeździe katolickim w Poznaniu. W stosunkach czysto ludzkich postępujemy o wiele rozumniej i z większą konsekwencją. Zdajemy sobie sprawę z tego, że wierne zachowywanie przepisów prawa nie daje jeszcze prawa do szczególniejszego szacunku współobywateli; wybitnie dodatnią wartością społeczną jest dopiero ten, kto czyni więcej, niż nakazuje określony prawem obowiązek. Czemuż w życiu duchowem mniej od siebie wymagamy? Jeżeli sumienny pracownik społeczny nie może nigdy powiedzieć o sobie, że zrobił dosyć, bo potrzeby zawsze niewspółmiernie przewyższają wysiłki, to o ile bardziej stosuje się to do życia duchowego, którego celem i drogowskazem jest tak nieskończenie wysoki ideał ewangelicznej doskonałości.

„Kto skąpo sieje, skąpo też żąć będzie", mówi św. Paweł (II Kor. IX 6), a jakże my skąpi jesteśmy, gdy chodzi o złożenie swego »ja«. Bogu w ofierze; jakże często słyszy się takie zdania, jak: »Nie możemy wszyscy być świętemi«, lub »To dobre dla świętych«, albo to chyba najniedorzeczniejsze: »Dobra jest pobożność, ale bez przesady«. I to mówią osoby, we własnem przepokonaniu religijne i pobożne!

Codziennie wyznajemy ustami wiarę »w Święty Kościół powszechny«, często bez zastanowienia, nie zdając sobie sprawy, że ta świętość Kościoła, to nie abstrakcja, lecz życie, tętniące we wszystkich jego członkach. Apostołowie wszystkich chrześcijan nazywano »świętemi«, dając tem wyraz prawdzie, że przez Sakrament Chrztu św. poświęceni jesteśmy na służbę Bogu i napełnieni łaską Ducha św. Zczasem ten sposób mówienia wyszedł z użycia i dziś stosujemy miano świętego tylko do osób, których heroiczna cnota została przez Kościół publicznie uznana i uwieńczona. Niezawsze jednak dość jasno zdajemy sobie sprawę z tego, n a c z e m w ł a ś c i w i e p o l e g a t a ś w i ę t o ś ć.

Do pogłębienia i lepszego zrozumienia katolickiego pojęcia świętości mogą nam bardzo dopomóc dwie książki: *ks. R. Plus'a T. J. „La sainteté catholique"* (Paris, Blond et Gay) i *ks. M. Hubera T. J.: „O naśladowaniu świętych"* (Kraków 1928. Wyd. ks. Jezuitów, przekład ks. Karyłowskiego T. J.). Książki te uzupełniają się niejako wzajemnie: pierwsza zagrzewa i podnosi duszę, ukazując jej wzniosły ideał świętości, druga daje nam ścisłe i szczegółowe wskazówki, jak śladem świętych dążyć do doskonałości, a zasadniczą jej cechą jest duch chrześcijańskiej roztropności, trzeźwości, pogody i zdrowego rozsądku, opartego na głębokiej znajomości życia i zrozumienia natury ludzkiej.

Świętość, jak pisze O. Plus, spotyka się w Kościele katolickim na każdym kroku, wbrew temu, co o zaniku świętości i chyleniu się Kościoła do upadku pisali i piszą Proudhon, Michelet, Leon Denis, Aulard, Guignebert i inni. Jest świętość kanonizowana, niejako publicznie uznana przez Urząd Nauczycielski Kościoła, a obok niej żyje w ukryciu świętość, co do której Kościół prawdopodobnie nigdy się nie wypowie, a która jednak siłą przykładu olbrzymi nieraz wpływ wywiera.

Określenie katolickiego pojęcia świętości, jakie podaje O. Plus, jest niezmiernie proste, a w prostocie swej pełne i głębokie: »Świętość jest to życie według Ewangelji pod opieką powagi Kościoła Nauczającego. Powołaniem bowiem Kościoła jest wskazywanie zawsze i wszędzie, gdzie znajduje się prawda Ewangelji«. Stąd wynika, że, jak zaznacza O. Huber, poza Kościołem świętość jest nie do pomyślenia. Możliwy jest wysoki stopień cnoty, szlachetności, bohaterstwa nawet, ale nie jest to ta cnota heroiczna, na darach łaski Bożej oparta, która świętych z Bogiem jednoczy. Fałszywa nauka nie może być podstawą świętości, a prawdziwą naukę Chrystusową posiada jedynie Kościół katolicki. Jedynie Kościół jest mistycznem Ciałem Zbawiciela, a *„jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnym szczepie, także ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie"* (Jan XV 4). Wreszcie jedynie Kościół może nam udzielać środków, niezbędnych do osiągnięcia świętości, jakiemi są Sakramenta św., a przedewszystkiem Sakrament Pokuty, który oczyszcza duszę i Eucharystja, nieprzebrane źródło siły i łaski.

W s z y s c y j e s t e ś m y p o w o ł a n i d o ś w i ę t o ś c i, bo do wszystkich wypowiedział Zbawiciel słowa: *„Bądźcie doskonałymi jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest"* (Mat. V 48). Aby nam ten ideał udostępnić, Świętość niewidzialna stała się widzialną, Slowo Wcielone stało się dla nas żywym przykładem. Powołaniem każdego chrześcijanina jest naśladowanie Mistrza, ale gdy większość zatrzymuje się w połowie drogi, święci idą aż do końca. Nie możemy naśladować zewnętrznych dzieł Chrystusa, naśladować jednak mamy to, co było ich najgłębszą treścią: zupełne oddanie się woli Ojca Niebieskiego. *„Ecce venio — oto idę"* — w tem zdaniu

streszcza się całe ziemskie życie Chrystusa: *„Ecce Infans — Oto Dziecię“* w Betleem, *„Ecce Homo — Oto Człowiek“* na Golgocie, *„Ecce Agnus Dei — Oto Baranek Boży“* w Eucharystji. Zasadą życia chrześcijańskiego nie jest powtarzanie tego, co czynił Chrystus, lecz czynienie zawsze i wszędzie tego, co Chrystus czyniłby na naszem miejscu. Kto dąży do świętości, myśli tak, jak Jan Chrzciciel: *„Trzeba, aby On* (we mnie) *rósł, a żebym ja się umniejszał“* (Jan IV 30), dochodząc wreszcie do formuły św. Pawła: *„Żyję ja, ale już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“*. Katolicki myśliciel Hello mówi: »Świętym jest ten, kto przestaje istnieć, a żyje w nim Bóg«. Droga, prowadząca nas do tak pełnego zjednoczenia z Bogiem, bo wierne współdziałanie z Łaską Bożą i uświęcenie wszystkich czynności naszych przez nadprzyrodzone i święte pobudki.

Świętość, która ma odbierać cześć publiczną, musi być potwierdzona nieomylną powagą Kościoła. Wyroki Stolicy Apostolskiej w procesach kanonizacyjnych, jako wchodzące w zakres chrześcijańskiej nauki o obyczajach, są z natchnienia Ducha św. nieomylne. Poprzedzone są jednak przytem przez tak drobiazgowe, sumienne, surowe i wszechstronne badanie życia, czynów i pism sługi Bożego, zmarłego w opinji świętości, tyle jest w procesie kanonizacyjnym roztropności, rozwagi i jaknajdalej posuniętej ostrożności, że nietylko wiara, ale i rozum każe nam uznać, że święci posiadali naprawdę te heroiczne cnoty, jakie ich na ołtarze wyniosły. To też nawet uczciwi a nieuprzedzeni protestanci uznają katolickich świętych za ludzi wybitnych i wielkich, a niejeden konwertyta zawdzięcza swe nawrócenie urokowi, jaki wywierały nań postacie niektórych świętych jak np. św. Franciszka z Assyżu, lub św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Czem są święci dla nas, jak ich naśladować i jaką naukę z ich życia wyciągnąć mamy — o tem pomówimy w następnym numerze.

Marja Starnawska.
Z Sod. PP. Wiejskich lubelskich.

O stosunku Sodaliski do wsi.

(Referat wygłoszony na zebraniu Sekcji Pań Wiejskich we Lwowie w Sacré-Coeur).

Jak się ma objawiać nasza działalność sodalicyjna?

Zdaje mi się, że wyszukiwanie działań społecznych trudniejszych i rozgłośnych powinno stać na drugim planie — tylko o ile powołują nas do tego odpowiednie okoliczności, jak: środki materjalne, zdolności, zdrowie, specjalna potrzeba takiego dzieła u nas i t. p.

Pierwszą zaś troską Sodaliski powinna być gorliwość w wypełnianiu najbliższych obowiązków stanu. Tych niepozornych, szarych, powszednich — a w których ukryte są takie skarby doskonałości dla własnej duszy i tak duże pole czynienia dobrze drugim — o ile potrafiłybyśmy tę pracę naprawdę pogłębić i oczyścić.

Najdoskonalszy z pośród ludzi nasz wzór, Matka Najświętsza, nie pokazuje nam do naśladowania w ciągu całego swego życia — żadnych czynów ani dzieł wychodzących poza dziedzinę najskromniejszej powszedniości. — A my tak często, gdy odnawiamy postanowienia gorliwości sodalicyjnej, szukamy nowych dalszych obowiązków, zamiast wpierw przejrzeć to, co w bliższych woła gwałtem o ulepszenie.

Wspominam o tem na wstępie, aby zaznaczyć, że z tego punktu specjalnie — spróbuję rozważyć piękny temat, o którym dostałam polecenie uczynienia kilku skromnych uwag.

Stosunek Sodaliski do wsi wchodzi w zakres najbliższych obowiązków stanu. Dlaczego?

Nasunąć się może myśl, że obecna chwila jest zbyt krytyczna dla naszego dworu aby można od pracy zawodowej ekonomicznej rozpraszać energję na zajmowanie się wsią — zwłaszcza, że ten stosunek jest dziś więcej niż kiedykolwiek najeżony trudnościami i przeszkodami.

A jednak musimy go utrzymać i możemy doskonale bez uszczerbku dla innych spraw naszych, jeżeli właśnie potrafimy go niejako wcielić w całokształt tych spraw bliskich — zamiast uważać pracę społeczną za oddzielne nadprogramowe zajęcie.

Obowiązek zajmowania się wsią wypływa dla nas z przykazania miłości bliźniego, które każe

zaczynać dobre uczynki od tych, których mamy najbliżej, z którymi wspólne sprawy nas łączą.

Wypływa nawet z naturalnego szlachetnego poczucia opieki silniejszego nad słabszym, mądrzejszego nad mniej oświeconym.

Wypływa z poczucia narodowego, bo ludność każdej wsi naszej jest cząstką Państwa i od tego jak się ukształtują jednostki — zależy cała przyszłość Ojczyzny.

Dwór jest naturalnym ośrodkiem kultury i wiedzy i ma obowiązek nią promieniować na zewnątrz. Inaczej prawdziwie daje rację tym, którzy chcą jego zagłady.

Wobec wszystkich zarzutów stawianych tak gwałtownie przez demagogję, że ziemiaństwo jest tylko samolubnym zjadaczem chleba (co niestety w wielu wypadkach zgadza się z prawdą), tem gorliwiej musi się każda Sodaliska pilnować, czy nie przyczynia się do takiego pojęcia. Czy dom jej jest tym ośrodkiem prawdziwej kultury dla wsi, czy nie zdarza jej się też wprowadzać przykładów życia nad stan, bezmyślnych zbytków i niezdrowej, modnej frazeologji, co wszystko przesiąka bardzo szybko do wsi.

Pamiętajmy o tem, że rola nasza względem wsi — jak zresztą i we wszystkich prawie okolicznościach życia ma się zaczynać od dobrego przykładu. Ten dwór, na który wszystkie oczy wsi są zwrócone jako na najbogatszego — niech się stara świecić cnotami oraz zaletami ładu, porządku, pracowitości, umiarkowania. Niech w nim nie będzie nigdy — nawet wyjątkowo — książek szkodliwych, rozmów złych, niedbalstwa w służbie Bożej.

Lepsza to nauka niż odczyty i przemówienia — a raczej nauka, która musi tamte wyprzedzić.

Nim rozpatrzymy jaka może być nasza działalność na wsi, pomyślmy najpierw czem jest wogóle wieś?

To nie całość jednolita, ale zbiorowisko różnorodnych elementów. Gospodarze bogatsi tworzą grupę poważną, konserwatywną; bezrolni podatniejsi są do wszelkich agitacji. Zwykle jest między nimi pewien odłam awanturników gotowych do czynu w czasie różnych zamieszek.

Prócz chłopów w skład wsi wchodzi inteligencja, od której wielce zależy nastrój wsi. A więc ksiądz, szkoła, poczta, policja. W niejednym wypadku dwór może osiągnąć przez nich dużo więcej niż bezpośrednio.

Wreszcie nie obejdzie się prawie nigdy bez elementu demoralizacji i wyzysku jakim jest żyd.

Oprócz tego osobiście dla nas dzieli się wieś na grupy dalsze nam lub bliższe, zależnie od tego czy zaliczają się do służby domowej, folwarcznej, robotników rolnych, członków stowarzyszeń, do których należymy i t. d.

Działalność naszą względem wsi możnaby podzielić na oświatową, opiekę społeczną i wpływ narodowy. W każdym z tych kierunków nasze pole pracy jest ogromne, ograniczone tylko naszemi środkami i możnościami. Trzeba jednak pilnować się tu bardzo, aby nie wyrywać się do pracy nadobowiązkowej, zanim spełnimy nasze ścisłe obowiązki.

Z jaką powagą może wystąpić na wsi z jakąkolwiek akcją ta pani ze dworu — jeżeli jej własna służba nie jest sprawiedliwie płacona? Jeżeli zostawia spokojnie w zaniedbaniu rodziny ludzi folwarcznych, którzy często mieszkają i żyją w gorszych warunkach niż bydło dworskie?

To prawda, że spotykamy się tu z nadzwyczajnemi trudnościami, zwłaszcza w naszych stronach tak gospodarczo zniszczonych — a jednak jak straszna bywa nieproporcja między tem, czego sobie odmówić nie potrafimy a rzeczami pierwszej potrzeby, które jest niby nad nasze siły dostarczyć ludziom u nas pracującym. Wydaje mi się, że w niejednym wypadku, gdyby mając ochotę na jakiś wydatek osobisty, zakazać go sobie, aż się nie wypełni choćby w 1/10 jego wartości — zaniedbanie obowiązków względem podwładnych — to napewno te zaniedbania potrafilibyśmy zmniejszyć w szybkiem tempie.

Błądzimy w tem często przez brak zastanowienia, a raczej przez to, że trudno nam się zdobyć na rozumowanie bezstronne! To, na co mam ochotę dla zadowolenia wygody lub próżności ubiorę często w pozór konieczności — czy to będzie chodziło o stroje, o urządzenie domowe, o podróże czy o co innego.

Także ze strony moralności — jeżli chcemy zachować powagę na wsi — nie można tolerować między domownikami osób szerzących zły przykład dla tego, że są nam wygodne — albo dla świętego spokoju patrzeć przez palce na zwyczaje służby, które dają okazję do zepsucia.

Chcąc szerzyć działalność o ś w i a t o w ą, musimy najpierw znaleźć k o n t a k t ze wsią. Zacznijmy znowu od tego co najbliższe. Przez służbę, ich rodziny, przez robotników zajętych u nas nawiążmy kontakt. Szukać trzeba sposobności do zaznajomienia się, do rozmowy sięgającej

poza kwestje służbowe, w sprawy osobiste rodzinne.

Tak samo gdy przyjdą interesanci, których nigdy nie brak we dworze — trzeba umieć znaleźć czas aby o ile możności nie poprzestać na suchem załatwieniu ich sprawy i odprawieniu, ale oprócz tego szukać rozmowy dłuższej, dać mu możność poruszenia ich kłopotów i spraw. Starajmy się w miarę możności jaknajwięcej takich spraw załatwiać osobiście, nie przez osoby trzecie.

Dalej w Związkach czy Bractwach, do których należymy znaleźć możemy kontakt osobisty — z którego musimy przy każdej sposobności pilnie korzystać — gdy się da, wsunąć jaką myśl dobrą i zdrową.

Oświatę możemy szerzyć w kierunku religijnym, moralnym i fachowo-gospodarczym.

Nie polega ona jedynie na kursach, wykładadach, czasopismach. Dużo na to jest rozmaitych, codziennych sposobów.

Często też wypada tu działać w sposób pośredni. Nieraz wpłynąć możemy na zmiany w gronie nauczycielstwa, inteligencji miejscowej lub osób duchownych. Nie zostawiajmy tych kwestji poza nawiasem naszych żywych zainteresowań.

Popierajmy czynniki dodatnie dla wsi; ułatwiajmy ich egzystencję nawet jeżeli kosztuje nas to niewygody czy jakieś ofiary. Odnosić się to może zarówno do pomocy w kłopotach materjalnych, jak i kontaktu towarzyskiego, umysłowego, pożyczania książek i t. d.

Np. przeciwdziałanie demagogji wydaje mi się dostępne głównie w ten sposób t. j. za pośrednictwem inteligencji i grup poważniejszych gospodarzy. Hasła demagogji celują przedewszystkiem przeciwko klasie posiadającej, którą na wsi reprezentuje dwór, więc cokolwiek on sam powie w tej kwestji, brzmieć będzie zawsze jako głos interesowanego.

Wiemy jak dobry nastróJ stwarza przyczynienie się do pięknego urządzenia uroczystości wiejskich. Np. pierwsza komunja św. dzieci, zakończenie roku szkolnego.

Nie zawsze jest nam danem urządzić samodzielnie jakąś dobrą akcję. Wystarczy wtedy przyczynić się do tego co prowadzi inna inicjatywa, czy to datkiem, czy użyczeniem koni, lokalu, aprowizacji lub pomocy w innej formie — np. gdy chodzi o rekolekcje, o misje, o jakiś jubileusz kościelny czy patrjotyczny, o kursa czy budowy dla celów publicznych naszej wsi i t. p.

Jeżeli mamy możność gromadzić ludzi w wieczory zimowe na czytanie, pogawędki i roboty — to wiemy jak chętnie garną się do tego. Czasem możemy pomagać w katechizacji.

W dziale fachowo-gospodarczym dużo pomóc można wsi ulepszając własne gospodarstwo. Czasem małym wysiłkiem udaje się podnosić plony i hodowlę wiejską przez dostarczenie lepszych nasion lub podnoszenie w hodowli rasowości bydła, świń, drobiu, np. pilnować przy wymianie jaj lęgowych, aby dostarczać tylko jaj rasowego drobiu. Taksamo dając gospodarzom możność korzystania z doświadczeń polowych, robionych we dworze.

Organizowanie kursów fachowych i wykładów bardzo jest ważne. Jeżeli mamy możność to urządzać, to dobrze jest udać się o pomoc tam, gdzie to już jest fachowo zorganizowane (a więc na naszym terenie Towarzysrwo Gospodarskie, które tem samem popieramy).

Zwykle w tych sprawach nie jesteśmy samodzielne ale zależymy od męża lub ojca. Temwięcej — o ile są jakieś trudności — wysuwa się tu naprzód dla Sodaliski obowiązek, aby działała swoim wpływem, a przedewszystkiem, aby nic w jej stosunku społecznym względem wsi nie działało na męża odstraszająco — przez jakiś brak równowagi, czy przesadę.

Odnosi się ta uwaga w dużym stopniu do pola naszej działalności w dziale opieki społecznej, o której dotąd nie wspomnieliśmy.

Obejmuje ona dział sanitarny, opiekę prawną i miłosierdzie w sensie zapomogi.

Stosunki sanitarne — wiejskie, przedstawiają zwykle przestraszający obraz. Nie jesteśmy w stanie zaspokoić w zupełności ogromu istniejących tu braków. A jednak dużo zrobić możemy, zarówno osobistą opieką, tj. w miarę możności opatrunkami, radami, dostarczaniem niezbędnych rzeczy, potrzebnych w chorobie — jak też często wpływem swoim gdy chodzi o porozumienie z władzami sanitarnemi.

Kwestja miłosierdzia w sensie jałmużny jest bardzo rozległa i mogłaby dostarczyć tematu do osobnych rozważań. Trudność nie ogranicza się do tego, że jest zawsze więcej biedy zasługującej na wsparcie niż środków, któremi dysponujemy.

Także roztropności wymaga forma zapomogi. O ile możności, lepsze jest zawsze ułatwienie

dobrego zarobku niż datek. Datek zaś pieniężny ma często ujemne strony i lepiej zrobić go w innej formie (żywności, odzieży, pomocy w wykształceniu).

Co do opieki prawnej — nieraz pożądanem jest zainteresowanie się sporami sąsiedzkiemi lub rodzinnemi. Można przestrzec przed zbytnią pohopnością do procesów, przed nieuczciwym adwokatem lub w razie potrzeby dochodzeń prawnych, doradzić gdzie się z tem udać.

Także w kwestji narodowej, wpływ który może wywierać Sodaliska ze dworu — jest tematem trudnym do objęcia pobieżnie, zwłaszcza odnośnie do naszych stosunków narodowych na wschodzie.

Nasuwa się tylko ogólna uwaga, że i tu tak samo, jak na innych polach, nieraz bardziej pożądana jest cicha powszednia działalność np. za pośrednictwem sposobów ekonomiczno-gospodarczych — niż wygłaszanie wielkich haseł czy demonstracji, które o ile używane nieumiarkowanie — nieraz więcej sprawie polskości szkodzą niż pomagają.

Mamy też obowiązek skupiać prawdziwą elitę wsi, tj. ludzi najdodatniejszych popierać, wyróżniać — gdyż często na pierwszy plan wysuwają się i wpływ zdobywają elementa mniej wartościowe ale sprytne i obrotne.

Niech ma u nas pierwszeństwo porządny człowiek gdy chodzi o dobry interes do zrobienia, o zarobek pożądany, czy o jakieś korzystne wyróżnienie. Szukajmy też w pierwszym rzędzie z takimi styczności i zażyłości.

Utkwiła mi w pamięci uwaga pewnego starszego, bardzo doświadczonego proboszcza:

W młodszych latach pracował bardzo gorliwie nad rozwijaniem w swojej parafji Związków Katolickich. Później jednak wrócił całkowicie do bardziej zastarzałej formy bractw — a to właśnie dlatego, że doszedł do przekonania, że sprzyja ona lepiej skupieniu prawdziwej elity porządnych charakterów, nieraz dużo mniej efektownych niż te, które w Związkach mają liczne sposobności błyszczeć i wybijać się na pierwszy plan w przedstawieniach, przemówieniach i t. d.

Raz zaś skupiwszy i zorganizowawszy elementy zdolniejsze a niezawsze gruntownie solidne — staje pewne ryzyko, że przy jakiejś niefortunnej zmianie warunków, wmieszać się tu może jakaś niepożądana polityka lub inne ujemne wpływy. Był na to niejeden przykład.

Broń Boże — abym miała głos podnosić przeciw temu koniecznemu kierunkowi pracy społecznej jakim są Związki narodowe-katolickie. Dziś świat cały kształtuje się w Związki i organizacje.

Słusznie słyszymy wciąż hasło aby nie dać się w tem wyprzedzić wrogom Kościoła i Narodu i mnożyć je ze swej strony między ludnością wiejską i miejską.

Jedynie dlatego nie zatrzymuję się dłużej nad tą piękną pracą, że wychodzi to poza szczupłe ramy, jakie sobie tu zakreśliłam. Wspominam zaś tylko w pobocznej uwadze o niebezpieczeństwach jakie jej towarzyszą.

Oraz chciałam też przypomnieć o innem ujęciu przez dwór stosunku społecznego, o którem się dziś nie tyle mówi — mianowicie o przestarzałem pojęciu patrjarchalności tj. o uznaniu swojej wsi jako szersze pojęcie rodziny, której dwór jest głową.

Stanąwszy na tem stanowisku z prawdziwą miłością Bożą — odkryjemy niejedną radę na zło niejedno rozwiązanie na ogólnie trapiące nas konflikty; niejeden drogowskaz dla naszego postępowania.

Głowa rodziny poczuwa się do odpowiedzialności, zarówno jak do ofiar i wyzbycia się egoistycznej bezwzględności. Musi swem postępowaniem uzbroić się we wszystkie zalety potrzebne do zachowania swej powagi: występować z miłością nie wyzbytą surowości; ze sprawiedliwością nie wyzbytą wyrozumiałości; z cierpliwością, nie wyzbytą stanowczości.

Stanowisko to nie może być teoretyczne ale przenikać musi szczegóły praktyczne całego naszego współżycia z tymi biedniejszymi i mniej oświeconymi sąsiadami.

Od dziesiątek lat zmieniający się ustrój społeczny wyrywa stopniowo dużej posiadłości ziemskiej jej przywileje i prawa.

Zaczęło się od tego, że bogaci chcieli je zachować zapominając względem podwładnych o obowiązkach, które te przywileje nakładały.

Pokutujemy dziś za to — ale posuńmy się dalej niż konieczność: wyzbyci praw, weźmy dobrowolnie na barki dawne obowiązki, w granicach dozwolonych rozsądną możliwością.

Nie wdzięczności jakiejkolwiek doczekamy się za to, nie efektów widomych i doraźnych — ale rzucimy ciche ziarno w tę rolę społeczną, porozrywaną nienawistną walką egoizmów.

My Sodaliski, polskie ziemianki, mamy wzór w historji chrześcijaństwa, które świat podbiło

inną bronią niż ta, którą pogaństwo je zwalczało.

* Zdaję sobie sprawę, że nie powiedziałam tu nic nowego. Wszystko to panie doskonale wiedzą — a niejedna z pań dużo lepiej, bo czynem pokazuje to, do czego inne dopiero dążą.

Wydaje mi się jednak korzystnem częste przypominanie sobie tych rzeczy nieraz drobnych, a z których mają się składać doniosłe zadania nasze.

Stanisławowa hr. Dzieduszycka.

Idealizm i materjalizm jako czynniki wychowawcze.

O znaczeniu rodziny w społeczeństwie, mówić nie będę, gdyż to są rzeczy zbyt dobrze znane i docenione przez ogół.

Ale chcę słów kilka powiedzieć o konieczności rozwinięcia idealizmu wśród dzieci, a zwłaszcza wśród dzieci polskich.

W dzisiejszym społeczeństwie da się zauważyć zanik uczuć obywatelskich i społecznych, a dominuje egoizm, ogólna chęć szybkiego dorabiania się i wzbogacenia.

Spójrzmy na przyczyny tego prądu tak sprzecznego z właściwym charakterem Polaka.

Otóż po ogólnej przegranej narodowej 1863 r. zbankrutował romantyzm i zastąpiony został pozytywizmem, który stał się hasłem, ogólnego, narodowego wychowania na romantycznym, przepojonym ideałami miłości, honoru i poświęcenia, organiźmie narodowym, poczęto przemocą szczepić oczka pozywityzmu praktycznego, importowanego z Zachodu, a szczególnie z Francji, Anglji i Ameryki.

Przez długi czas wyradzano w ten sposób ducha, pognębionego wielką przegraną, jednak rezultaty osiągnięto anemiczne, w porównaniu z naszymi sąsiadami, na polu przemysłu i handlu.

Nie mniej nie wyrobiwszy w sobie, typu Polaka praktycznego, oszczędnego a pracowitego, szybko zatraciliśmy w sobie typ polaka o duszy głęboko religijnej, gotowego do wysokiego poświęcenia dla rodziny i Ojczyzny.

Na miejscu nie kultywowanych ideałów, bujnie wyrósł chwast indyferentyzmu religijnego, materjalizmu i krańcowego egoizmu.

Na przekór tym praktycznym ideałom, 1863 r. aczkolwiek tak tragiczny w skutkach stał się dla narodu symbolem, pokarmem, dla zgnębionego ducha, pokarmem tak silnym, że w epoce największego rozkwitu pozytywizmu wydał owoc: Legjony 1915 r., które wbrew zdrowemu rozsądkowi, zapoczątkowały armję cudem odzyskanej Polski. Bo powiedzmy to sobie, że nie odzyskaliśmy Polski racjonalną pracą, ale cudem Łaski Bożej siłą wiary i uczucia serc dziecięcych, gdyż jedynie w odrodzenie Polski wierzyły dzici, a tę wiarę wpajały w ich serca — matki.

Dziś gdy mamy już wolną Ojczyznę, jakiż udział przypada nam, matkom, w pracy dla tej Umiłowanej. Oto przedewszystkiem przygotowywanie jej przyszłych obywateli.

Wskrzeszanie w sercach dzieci polskich, dawno zapomnianych haseł jak: Bóg, wiara, miłość Ojczyzny. Hasła te, powinny stać się dziś mottem naszego wychowania. A więc w przeciwieństwie do ogólnie dziś panującego indyferentyzmu religijnego, powinniśmy wychowywać dzieci w wierze i w miłości Boga, w wierze nie opartej na tradycyjnych zewnętrznych praktykach religijnych, lecz istotnej i świadomej.

W dziecku o wysokiem podłożu religijnem, kwestją czasu tylko, staje się rozbudzenie miłości bliźniego. Miłość Ojczyzny jest już uczuciem bardziej przyswajalnym, które w dziecku łatwo rozbudzić.

Nie powinniśmy zapomnieć o konieczności zwracania wciąż uwagi dziecka na ważność sumiennego spełniania swoich obowiązków. Rozwijać w nim tę świadomość, że każdy człowiek rodzi się z przeznaczoną dla siebie misją, że na jakimbądź stopniu socjalnym postawiony, musi przedewszystkiem spełnić swój obowiązek wobec Boga i bliźniego, że nikomu nie wolno przejść przez życie bezprodukcyjnie, a przedewszystkiem, że im więcej komu jest dane, tem więcej on dać z siebie musi.

Na zakończenie dodam, że nie należy też zaniedbywać rozwijania w dziecku zmysłu estetycznego.

Zwracać uwagę jego na piękno, którem nas Pan Bóg zewsząd otoczył, a które człowiek zbyt czysto i pomija dla swych materjalnych celów,

jest rzeczą wielkiej wagi. Szczególnie w dzisiejszych czasach, kiedy z zatrważającą szybkością mnożą się miasteczka wsie i niestety folwarki, gdzie taniość materjału i konstrukcji tak dominuje nad względami formy i estetyki, że w rezultacie nowe nasze budowle, często przypominają prowizoryczne baraki, a zupełnie zatracają tradycje architektoniczne wsi polskiej.

Jednym słowem, ażeby się streścić należy w dziecku rozbudzić duszę. Cele wyższe, Boga, Kościół, Ojczyznę, a w tem wszystkiem dobro ogółu nad dobro jednostki stawiać mu jako najważniejsze cele jego przyszłych poczynań. W tym duchu wychowując dzieci, będziemy mogły wkrótce dać Ojczyźnie naszej, obywateli godnie noszących imię Polaków.

J. Studzińska.

Rola kobiety w katolickiej akcji misyjnej.

(Uzasadnienie i sposoby pracy *).

Gdziekolwiek rozwija się w krajach chrześcijańskich, niemniej także na terenach misyj, apostolstwo misyjne, tam wszędzie można wyczuć i znaleźć dobroczynną rękę kobiety, jako nieodzowną pomoc dla pracy misyjnej Kościoła. Misjonarzem w ścisłem znaczeniu słowa jest z ustanowienia Chrystusowego tylko kapłan, ale nie dałby sobie rady bez braci zakonnych, którzy mu gospodarzą, i bez zakonnic, które wychowują młodzież, prowadzą szpitale i pielęgnują starców.

Potwierdzają fakt ten wszyscy wybitni przodownicy misyjni.

Niemniej ważną jest rola kobiety poza frontem misyjnym, dla sprawy misyjnej. Liczne dzieła misyjne Kościoła zostały założone przez kobietę. Była im ona organizatorką lub inicjatorką czy doradczynią.

O tem, że pomoc nasza jest potrzebna, że jesteśmy do niej obowiązane, — jesteśmy przekonane. Chodzi teraz jeszcze o to, byśmy zrozumiały, na jakich podstawach nauki Kościoła ciąży na nas ten słodki obowiązek współpracy z Nim dla apostolstwa misyjnego i jaka zeń dla nas pociecha, godność, pewność, obrona...

Zdarzą się bowiem chwile w życiu apostolskiej duszy kobiecej, że trafi na przeszkody, które stawią jej przed oczy pytanie: Czy jesteś na dobrej drodze — dokąd dążysz — czy masz być posłuszną wewnętrznym swym przykazom?...

Ks. prof. Schmidlin w przedmowie swej do książki Wiel. Siostry Kasbauer wypowiada się na 1 str. w ten sposób:

Misje kobiet są specyficzną zdobyczą najnowszej historji misyj i naszych nowoczesnych misyj, które coraz silniej są skazane, po stronie katolickiej i protestanckiej, na współpracę kobiet...

Przyjrzyjmy się współpracy kobiet w dziele Bożem w Starym i Nowym Testamencie.

Marja, Prorokini, siostra Aarona i Mojżesza, stanęła na czele kobiet (izraelskich), by wyśpiewywać chwałę Panu Bogu; Debora, sędzia i prorokini, wyjeżdża (z rodakami) na wojnę; Judyta zabija wroga ludu wybranego; Estera ratuje lud od zagłady; matka Machabeuszów walczy o prawa Boskie wobec wrogów prawdy (12).

Rola społeczna izraelitki była wyższą niż stanowisko kobiety pogańskiej. Tem więcej mogła uczynić kobieta dla obrony wiary i obyczajów, im większe było jej znaczenie społeczne.

Przedewszystkiem pouczył Chrystus Pan wyraźnie, czem jest kobieta wobec Pana Boga (14). Pan Jezus cenił ją na równi z mężczyzną; odkrył duszę kobiety (14). Zato ona wywdzięczała się swemu Mistrzowi swą ręką pracowitą i współczującem sercem... Na początku nie zależało tyle na wielkiej liczbie popleczników, lecz na tem, by znaleźć żywioły zdolne do szybkiego pojmowania nauki i takie, któreby potrafiły zanieść tę naukę zarówno do pałaców bogatych jak i do chat ubogich. Chodziło o to, by znaleźć serca, które potrafią oddziałać na dojrzałych ludzi, na ochotną do pracy młodzież, na duszę dziecka i które mają styczność z personalem domowym (15).

Kobiety były zawsze najpodatniejszym gruntem dla ruchu religijnego. Ledwo wyniesiona z pyłu (poniżenia pogańskiego), już staje się kobieta misjonarką, która bierze udział we wszystkiem, co zbawić, podnieść, podtrzymać trzeba. Za czasów Pana Jezusa świat kobiecy nie występował wobec Niego nigdy wrogo, lecz z wiarą i miłością; za to też Pan Jezus zbliżał się do kobiet zawsze z dobrocią. Wszystkim kobietom czynił dobrze, wysłuchiwał ich prośby. Świadczyło to o zasadniczem stanowisku Pana Jezusa wobec niewiast, że im ufa, i że widzi w nich coś, co jest warte opieki (15-16).

Pan Jezus pozwala kobiecie działać, zostawia jej wolną rękę, nie kładzie jej zapałowi hamulca. Za życia P. Jezusa kobieta była misjonarką, jest nią i teraz (17).

Marja, zwana Magdaleną, Joanna, żona Chusy, Zuzanna i wiele innych... oto pomocnice Pana Jezusa.

*) Rozważania nasze opieramy przedewszystkiem na pięknem, naukowem dziele Wiel. Siostry Kasbauer StpS. Die Teilnahme der Frauenwelt am Missionswerk.-Aschendorff. Hunsler itd. — Liczba oznacza str. książki.

Niewiasty wytrwały pod krzyżem Pana, zapowiadając tem swe dalsze przeznaczenie, zasłużyły sobie na zaszczyt brania udziału w rozkrzewianiu nauki Krzyża... (19).

W dniu Zielonych Świątek niewiasta otrzymała wraz z Apostołami św. Sakrament Bierzmowania.

Apostoł narodów (św. Paweł) posługiwał się podług wzmianek w N. T. także niewiastami dla rozpowszechniania i gruntowania chrześcijaństwa. Jego przykaz: mulieres in Ecclesiis taceant tyczy się nieporządków w *Koryncie* (21). Św. Paweł wymienia w swych Listach *21 niewiast,* które go wspierały w akcji misyjnej.

Później Ojcowie Kościoła korzystali ze współpracy niewiast. Św. Ambroży zwraca się do samotnych kobiet, aby oddawały swe siły i zdolności dla dobra ogółu i dla chwały Pana Boga. Nie mają powodu uniewinniania się swem odmiennem usposobieniem, widząc przed sobą wielkie zadanie, jakie spełnić mają (26).

Św. Chryzostom pisze w liście Italiki, że co do spraw doczesnych, to przystoi kobiecie troskać się o dom, a mężczyźnie o rzeczy polityczne: »W walkach Bożych i w trudach Kościoła rzecz ma się inaczej; kobieta jest nieraz nawet lepiej przysposobiona niż mężczyzna, by brać udział w pięknych walkach i trudach«. I przypomina, że niewiasty z czasów apostolskich były »prawdziwemi lwicami przez swą gorliwość i gotowość (do pracy)« (27).

Współudział kobiety w dziele misyjnem Kościoła opiera się dogmatycznie na dogmatycznem uzasadnieniu samejże misji. Dogmaty te są objektywną prawdą dla każdego katolika zarówno dla mężczyzny jak i kobiety. Szerzenie królestwa Bożego na ziemi jest zadaniem ogółu, obowiązkiem ogółu; tyczy się wszystkich, porywa wszystkich, zależnie od stanowiska chrześcijańskiej społeczności, od indywidualnego prowadzenia i natchnienia przez Ducha św. i od działania łaski Bożej (29).

Dziewica przyniosła światu zbawienie, tem samem płeć jej przeznaczona została przez P. Boga dla służby zbawienia świata (36).

Każdy katolik ma pracować wydatnie swemi talentami... Obowiązek misyjny dotyczy każdego członka Kościoła. Nie przystoi pozostawiać spraw misyjnych jako spraw kościelnych władzom kościelnym, nie dołożywszy do nich czynnej ręki. Przynależność do kościelnego organizmu nakłada tę powinność sama z siebie (39).

Kobieta orjentuje się nieraz lepiej w potrzebach ludzi i dusz: Widzi trafniej, bo patrzy z zajęciem i przejęciem (49).

Powiedziano o kobiecie, że drzemie w niej cała przyszłość nasza; jej troska macierzyńska zwraca się więcej jeszcze niż ku dzisiejszemu, ku przyszłemu pokoleniu. Buduje drżącemi dłońmi świątynie przyszłości i pragnie wyposażyć przyszłe pokolenie w wiarę, łaskę, bojaźń Bożą (53).

Na misjach powstaje Kościół Boży... Z przeczuć przyszłości, o której ustawicznie myśli, rośnie u kobiety zainteresowanie i udział w pracy misyjnej, szczególnie tam, gdzie dzieło jest w początkach (93).

Dzisiejszy świat kobiecy odznacza się dążeniem do wielkości i do wyżyn. Dlatego pragnie on oddać siły swoje dobroci ogółu (57).

Akcja misyjna daje do tego okazję (61).

Delegat Papieski dla Chin, Mgr. Constantini, mówiąc do Ojca św. Piusa XI o pracach misjonarek, zapytał, jakie słowa pociechy z polecenia Następcy Piotrowego mógłby im zanieść. Na to otrzymał odpowiedź:

»Proszę powiedzieć siostrom, jak bardzo ceni i szanuje Kościół Św. współpracę kobiet« (72).

Kto pogłębi historję Kościoła, ten zauważy, że tam, gdzie wyrosło ziarno nauki Chrystusa Pana, odrazu jawiła się zawsze odważna (kühne) postać niewieścia, by młodą, delikatną roślinkę budować z prawdziwie macierzyńską pieczołowitością... (74).

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa nawrócenia kobiet były procentualnie większe, niż nawrócenia mężczyzn (74).

Kobieta dzisiejszych czasów stała się znaczną podporą dla sprawy misyjnej. Dzisiejsze powodzenie (misyj) w niemałej mierze kobietom przypisać należy. Misja światowa nie może się obyć bez niej (84).

Żołnierz wychowa nam ludzi wojowniczych, teolog pobożnych, a tylko kobieta potrafi kształcić ludzi po ludzku (87) dla potrzeb życia. To samo tyczy się misyj, gdzie misjonarka daje nieodzowną pomoc dla kształcenia nawróconych pogan.

Mężczyzna działa na otoczenie tem, co czyni, a kobieta tem, czem jest (88), znaczy, że misjonarka uczy dzikich mniej tem, co mówi, co czyni, bo słabą i cichą jest, ale raczej samą swoją cnotą osobistą, szlachetnością, którą zadziwia dzikusów, gdyż nie uznają w kobiecie zdatności dla cnoty, tymczasem widzą ją u misjonarek.

Jeśli jakieś dzieło ideowe popierają swym czynnym zapałem nasze matki i siostry, to możemy spodziewać się czegoś naprawdę wielkiego! Najbliższa rodzina jest środowiskiem, gdzie zapał misyjny ma zacząć swą czynność. Matki są w stanie ożywić ruch misyjny, wywalczyć mu należne miejsce lub też znaczenie jego obniżyć (101). Chodzi mianowicie o budzenie powołań misyjnych u swych dzieci, względnie o przeszkadzanie w pójściu za tem powołaniem.

Praca kobieca jest nieodzowną przy uroczystościach misyjnych publicznych, gdzie chodzi o wykorzystanie okazji umiejętnie, z jaknajmniejszym możliwie wysiłkiem a największym powodzeniem dla nauki i propagandy misyjnej, a mianowicie o dobór tych, którzy występować mają wobec publiczności by nie zadowalały się ogólnikami, znanemi już dostatecznie dzisiejszemu społeczeństwu, lub by wchodziły coraz bardziej w jądro sprawy, znajomością przedmiotu, a przedewszystkiem gorliwością ducha, jakie dać mogą tylko własne silne przekonania, płynące z własnej modlitwy, nauki i pracy misyjnej.

Nie mniej potrafi kobieta zaspokoić, lepiej od drugich, potrzeby misjonarzy na misjach, gdy chodzi o zaopatrzenie kaplicy i szkoły misyjnej.

Zw. Misyjny Pań niemieckich a także i polskich sporządza przybory dla kaplic, a Sodalicja Klawerjańska, polskiej fundacji, drukuje dla tubylców katechizmy, biblje, śpiewniki książki szkolne.

Praca różnorodna kobiet zakonnych na misjach coraz bardziej p o t r z e b u j e ś w i e c k i e g o ś w i a t a n i e w i e ś c i e g o. Budzi się zapał wśród pań, nie chcących być zakonnikami, a pragnących usłużyć sprawie misyjnej swemi umiejętnościami i gorliwością duszy.

W Polsce panna Janina Żalińska (Żabno pow. Tuchola, Pomorze) wraz z całą plejadą kobiet wykształconych sama ma dyplom z ekonomji z wszechnicy Paryskiej — przemyśla nad dziełem, które we Francji już ma pewne linje ugruntowane. Pisze z Algieru ks. Declercq. (Alger 24 rue de la Liberté Afrique). Zakładamy Towarzystwo katolickich pielgrzymek (dla misyj). Sprawa nowych form dla kongregacyj żeńskich (w dzisiejszych czasach) wydaje mi się analogiczną do zagadnienia, które w swoim czasie rozwinął św. Ignacy Loyola, gdy zakładał (na nowych prawach Towarzystwo Jezusowe. Nie chciano wówczas wierzyć, że mężczyźni mogą być zakonnikami w warunkach, jakie nakreślał. Dziś znowu nie chcą wierzyć, że kobiety są na tyle osobistościami wyrobionemi indywidualnie, by postąpić o krok naprzód. Rzym uważa, że należy spożytkować właściwości dzisiejszej kobiety dla chwały Pana Boga. Dawne zakony lękają się, że im ubędzie powołań... A jednak trzeba dziś osób, zewnętrznie laików, we wszystkich środowiskach. Osoby takie (apostolskie) trzeba ugrupować, wyszkolić. Mamy już we Francji sporo takich ugrupowań. Myślę o tem, by organizować dzieła społeczne dla tubylców w Algierze«. Rola misjonarki w miastach pogańskich wzoruje się zwolna z naszą działalnością społeczną, z całym aparatem towarzystw parafjalnych i t. p. Dla takiego przedsięwzięcia potrzeba sztabu inteligentnych pomocnic, znających dobrze swoją religję i znających wyrobiony charakter.

Pionjerkom tej nowoczesnej akcji misyjnej, którym radzę zbliżyć się do p. Żalińskiej j wejść w kontakt z ks. L., wpiszę słowa końcowe listu czcigodnego misjonarza redaktora (En. Terre d'Islam).

»Będę szczęśliwym, gdy bedę mógł Paniom usłużyć. Proszę się nie zniechęcać, n i g d y, n i c z e m, cokolwiekby nie przyszło — jakieby nie były przeszkody, któreby Panie wstrzymywać chciały! Tenez bon! Będę się modlił za Panie!«

Uczuwam wielką radość, przy pisaniu słów niniejszych, bo zdaje mi się, że nie będą daremne.

Z pewnością sprawa współpracy laików na terenach, misyjnych nie jest jeszcze ugruntowaną. Lekarki, nauczycielki, zawodowe społeczniczki, pielęgniarki, skazane są po większej części na własne towarzystwo tj. na samotnośc, mimo, że mieszkają u misjonarek. Gdy jednak powołań tych przybędzie i panie grupować się będą na placówkach po dwie, trzy, jak to już ma miejsce u misjonarek świeckich protestanckich, to życie na misjach misjonarki świeckiej zrobi się możliwem. Bo tak jest zbudowane serce idealisty, że p r ó c z p r a c y potrzebuje j e s z c z e w s p ó ł p r a c y ludzi, z którymi się rozumie i którzy idą z nim wspólną drogą. Wspólności tej potrzebuje zarówno mężczyzna, który zostaje zakonnikiem w zgromadzeniu, (księży świeckich, pracujących w pojedynkę na misjach niema prawie wcale) jak i misjonarz świecki np. lekarz, przyczem stwierdzono, że łatwiej znosi samotną pracę lekarka niż lekarz misyjny, a to dzięki temu, że kobieta jest demokratyczniejszą z natury bardziej współpracującą, tak, że łatwiej i chętniej zbliża się choćby do najbardziej pierwotnych dzikusów.

Zresztą — nie chodzi wyłącznie o sfery ludzi prostych na misjach, lecz bardziej jeszcze w czasach dzisiejszych, o przystęp do warstwy w y k s z t a ł c o n y c h p o g a n i w tej to misji może się przydać bardzo wydatnie wykształcony laik-misjonarz, f a c h o w i e c. Dla Kościoła założonego gdziekolwiek całkowicie pracują nietylko duchowni ale i świeccy katolicy, to, na co patrzymy u siebie — rozwój akcji katolickiej społecznej nastąpi zwolna także na ziemiach świata, na których czynni są nasi misjonarze. Kulturalna Japonja, Chiny, Indje łakną nauki. Niemniej rzecz dziwna, a prawdziwa, łaknie jej nawet rasa czarna. Zapotrzebowań tyle. Dla tych to celów budzi Pan Bóg teraz wśród świata niewieściego, także w Polsce, powołania nowego typu, chodzi tylko o to, by łask Bożych nie marnować, i iść odważnie i z ufnością na nieznane drogi B o ż e. Ponieważ są b o ż e m i, znajdzie się na nich w s z e l k a p o t r z e b n a p o m o c, — o b o k k a ż d e g o k r z y ż a — k w i a t ł a s k B o ż y c h. Z pewnością! Bo nie będzie godniejszego miana dla tych rycerek Bożych — nad zakon Ukrzyżowanego. Pisał o nim kiedyś, mówiąc o zakonie dla świeckich, Mgr Benson.

Pozwolę sobie dodać jeszcze kilka myśli o bliższych warunkach dla powołania, o jakiem jest mowa. Książka z życiorysem panny Alicji Munet*) założycielki instytutu misyjnego dla Afryki w swem 51 r. życia, nasunie dużo spostrzeżeń i życzeń dla wykonywania tych planów.

Kto chce pozostać człowiekiem świeckim i jechać na misje, ten musi tembardziej wykształcić swą indywidualność wewnętrznie i praktykować karność osobistą. Nie będzie go podtrzymywała pomoc ochronna płynąca z habitu, węzły ze współpracownikami nie będą na tyle wiążące, jak w zakonnych zgromadzeniach. Przypuścić można, że przyjmie się do związku osoby już dojrzałe, które rachunki osobiste już mają poza sobą, na kształtowanie jednostek o strukturze zbyt surowej zbraknie poprostu czasu w biegu pracy, którą porywa i której jest bez miary.

N i e c h ż e n a m P a n B ó g n i e o d m a w i a ł a s k s w o i c h b y ś m y p o t r a f i ł y u ż y t k o w a ć

---

*) Alice Munet. Fondatrice des Petites Servantes du S. Coeur Missionaires Catechistes des Noirs en Afrique. Paris. 3 rue Garanière Librairie Catholique. Panna Munet zmarła 1922 r., nie przeżywszy w swem zgromadzeniu nawet całego roku.

talenty, serce swoje! Niechże kieruje nami przez swój Kościół święty!

Patrząc w głąb spraw misyjnych w Polsce oczami duszy, stwierdzamy, że »mnogość łask Bożych« dostała się krajowi naszemu! I już nie tyle o nie prosić, ile więcej jeszcze pracować trzeba, z temi, które już są i czekają na swe dzieło. Biada nam, gdybyśmy przeoczyły bodaj jedną z nich!

Otom ja służebnica Pańska! Domine qiud me vis facere? Co chcesz, abym czyniła?...

Kazimiera Berkanówna.

O znaczeniu Wiary i Modlitwy w życiu codziennem.

»— Jeśli wierzyć możesz, wszystko jest podobne wierzącemu«. (Mat. IX. 22).

»— Jeśliż we mnie trwać będziecie, a słowa moje w Was trwać będą, czegokolwiek zechcecie prosić będziecie a stanie się Wam«. (Jan XV. 7).

»A ja będę z Wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata!«

Bóg jest dla ogółu ludzi rzeczą odświętną. Nietylko dla kobiety wiejskiej, która w niedzielę ubierze się odświętnie, wyśpiewuje godzinki i słucha nieszpór, a od poniedziałku kląć, kraść itd., ale nieraz i inteligencja, choć w inny spósób to samo robi. »Bóg jest od święta!« — Powiedzenie to może nie stosuje się do sodalisek, a jednak! Czyż nie zdarza się każdej z nas po rannej modlitwie, nieraz i rozmyślaniu, spędzić dzień tak, jakby Boga nie było, albo przynajmniej był gdzieś daleko, a my jakbyśmy były jedynie od siebie, swojej woli lub fantazji zależne.

Żyjemy jakby w oślepieniu nie zdając sobie sprawy, że przecież jest bezwzględna Przyczyna i bezwzględny Cel.

Praca sodalicyjna powinna przedewszystkiem mieć za zadanie Boga sprowadzić pod nasz dach. Niech będzie u nas na każdy dzień, na każdą minutę. Ale żeby Chrystus był z nami i mieszkał w nas — trzeba wiary.

Najcudowniejsza z tajemnic w nas leżących! Co to jest wiara? — Nie wiemy, żaden filozof nam tego nie potrafi wytłómaczyć; nie rozumiemy istoty wiary, świadomość jej jednak jest w nas tak jasna, że jaśniejsza od pojęć najlepiej sformułowanych. Wiara to jedyny nasz łącznik z Bogiem. Z chwilą ustania jej przestaje dla nas istnieć Bóg, odsuwamy się od Niego, przecinamy tę nieskończenie subtelną a ogromnie mocną nić i spadamy w przepaść.

Jeśli jest Wiara jest i Miłość, bo wcześniej czy później musi nas ona doprowadzić do Miłości bezwzględnego Dobra.

Wiara jest różna, i różne ma etapy. Wiemy o tem. Wystarczy spojrzeć w swoje własne życie. Inaczej wierzyłam pięć lat temu, inaczej dziś — inaczej może jutro! Potężna była wiara setnika, bliższa nam może czasem ojca, co wołał: »Panie ratuj niedowiarstwa mego« to wołanie, które w (Mat. IX—23) naszej epoce sceptycyzmu, można zawsze powtarzać. — Wiara jest rzeczą niesłychanie prostą, chodzi tylko o jeden akt woli, o przyjęcie jednego pewnika: »Wierzę, że Bóg jest«; jeżeli ta świadomość istnienia Boga przeniknie nas do głębi istoty, to nie będziemy umiały nic, od najdrobniejszej do najbardziej poważnej rzeczy uczynić bez Boga.

A czyż może nam być wiara kiedykolwiek bardziej potrzebna, jak w życiu codziennem. Przecie wszystko co się »dzieje« — to właśnie w życiu codziennem. Nie na polowaniu, balu, czy rekolekcjach żyjemy, te okoliczności to są, kiedy właśnie wysiadamy z wózka naszego życia — jedziemy naprzód życiem codziennem: a każdy dzień to jeden obrót kół. Przy każdem też obrocie powinniśmy się łączyć mocno z Bogiem, nić wiary, który nas jakby zawieszonych trzyma, coraz skracać, w ten sposób coraz bliżej i coraz poufniej być z Nim.

Wiara i Modlitwa to dwa ogniwa łańcucha. Jedno bez drugiego jest niedopomyślenia, jedno drugie wzmacnia. Gdy się mocno wierzy w Boga, rozmowa z Nim staje się łatwiejszą, gdy się często z Nim rozmawia staje się On bliższy, a gdy jest nam bliskim nie ma tak drobnej rzeczy, której z wielką ufnością nie złożylibyśmy w Jego Sercu, tak nieskończenie miłosiernem. — Bo jakże śmiesznie dziecinnym jest człowiek, gdy się kłopocze bez końca, utyskuje i narzeka na małe czy wielkie niedogodności życiowe? — Czyż dziecięca prosta wiara setnika i niewiasty chananejskiej są dobre tylko dla współczesnych Jezusowi? Czyż dziś to są rzeczy przestarzałe, i dla nas niedostępne? Doprawdy, bardzo, bardzo, smutnym byłby wtedy świat. Ale na szczęście tak nie jest, wśród naszych znajomych znajdziemy potwierdzenie tych słów.

Za mało znamy i studjujemy Ewangelję, a jednak to najcudniejsza, najprostsza i najgłębsza z ksiąg świata. Cóż łatwiejszego jak mieć zawsze na stoliku Ewangelję i co dzień zajrzeć żeby bodaj jeden werset przeczytać. Taka głębia wiary zamknięta w każdej stronie, że nie sposób tą wiarą nie przeniknąć. A wtedy każda chwila i dzień każdy stanie się modlitwą i Chrystus zamieszka w nas i będzie z nami w każdy dzień.

Zofja Nosateńska.

Rekolekcje dla Maturzystów.

Od dnia 25/V do 29/V b. r. odbyły się staraniem Pań z Sodalicji pp. wiejskich ziemi lubelskiej w Tomaszowicach rekolekcje dla maturzystów szkół lubelskich.

Myśl urządzenia tych rekolekcji rzucona była przez naszą prezydentkę już dawniej, lecz z braku odpo-

wiedniego pomieszczenia i innych nie sprzyjających okoliczności, teraz dopiero mogłyśmy ją w czyn wprowadzić.

Do zorganizowania tej pracy powołany był komitet złożony z siedmiu pań i ponieważ żadna z nas nie miała syna kończącego w tym roku gimnazjum, a przez to i kontaktu z maturzystami, zaprosiłyśmy do współpracy księży prefektów. Na pięciu zaproszonych na zebranie organizacyjne przybył tylko ks. kanonik Krasuski, prefekt szkoły lubelskiej, ideowiec i wielki przyjaciel młodzieży i przyjął tę myśl z zapałem i zapewnił, że rekolekcje udać się muszą, wszakże terminu ściśle ustalić nie było można, ogólnikowo tylko postanowiono, że rozpoczną się zaraz następnego dnia po ustnej maturze.

Ks. kanonik po porozumieniu się ze swemi uczniami zgłosił 18 kandydatów, a ponieważ było pomieszczenie na 26, przeto zwrócił się do prefekta seminarjum męskiego nauczycielskiego ks. Krasowskiego, który zadeklarował jeszcze 8 maturzystów, zatem komplet już był. Dnia 25/V przybył O. Wojnar T. J. z Warszawy dla udzielenia tych rekolekcji. Niestety, stawiło się tylko 14 maturzystów, a co najdziwniejsze, stawili się ci chłopcy, którzy się nie zapisali, ani też nie zdradzali zainteresowania w tym kierunku, zaś maturzyści, których ks. kanonik był najpewniejszy — ci zawiedli.

W Tomaszowicach, dzięki uprzejmości właścicielki dworu i sąsiądki, również Sodaliski, które podjęły się zorganizowania gospodarczej strony, wszystko było gotowe, a panie komitetowe całem sercem powitały gości. Pomiędzy naukami rekolektanci, czytali odpowiednie książki, rozmyślali, lub też konferowali z Ojcem W. co najlepsze rezultaty wydało. Dnia 28-go odbyła się spowiedź; do pomocy Ojcu przybył prefekt Krasuski, który, po porozumieniu się z młodzieżą nie miał słów uznania dla Sodalicji, która się podjęła tak zbożnego dzieła.

Nazajutrz O. Wojnar T. J. w czasie Mszy św. ślicznie i serdecznie przemówił do rekolektantów, dając na pożegnanie rady i wskazówki jak pozostać wiernym na całe życie Bogu i Jego Kościołowi. Wspólna Kom. św. umocniło wszystkie poczynione postanowienia, i po odśpiewaniu »Boże coś Polskę« — udali się wszyscy na śniadanie. Gwar przepełniał salę jadalną, a pogoda i szczęście malowały się na twarzach młodzieży. Na zapytanie czy zadowoleni są z rekolekcji, odpowiadali, że czują się doskonale, bo mają wesołość w duszy, nie mówiąc już o wygodach i gościnności, której przez tych kilka dni zaznali. Specjalny nacisk kładli na sposób prowadzenia rekolekcji, mówiąc, że O. Wojnar T. J. tak prosto, a praktycznie, rozwiązywał zagadnienia, które ich trapiły. Podczas śniadania wyraził Ojciec swe uznanie dla Sodalicji i tych pań, które ugościły u siebie młodzież, otaczając troskliwością i prawdziwie macierzyńską opieką. Maturzyści gorąco dziękowali Ojcu W. za nauki i praktyczne wskazówki na życie, a paniom za gościnność i trudy poniesione. Jedna z pań prosiła, by na rok przyszły młodzież obecna postarała się przez wpływ na młodszych kolegów o wiele zgłoszeń na rekolekcje, wszyscy z głębokiem przekonaniem zapewnili o tem, tłomacząc się, że pierwszy raz, sami nie bardzo wiedzieli jak to się odbędzie, a przedewszystkiem obawiali się nowej pracy, po uciążliwych egzaminach dojrzałości.

Po wspólnej fotografji amatorskiej rozjechali się uczestnicy tych rekolekcji, obiecując sobie w czyn wprowadzić piękne postanowienia.

Ponieważ rekolekcje takie są naprawdę bardzo ważne i pożądanem jest, żeby mogły się odbywać we wszystkich punktach naszego kraju, przeto podzielę się z Paniami krótkiemi spostrzeżeniami na mocy uwag Ojca Wojnara T. J.

1-o. Trzeba się wcześniej postarać u ks. biskupa o pozwolenie na przechowywanie Najśw. Sakram. przez cały czas rekolekcji, tam, gdzie niema kaplicy na miejscu.

2-o. Również lepiej jest sprowadzić księdza w przeddzień, żeby rano odprawił Mszę św. a wówczas pierwsze wieczorowe nabożeństwo może być już z błogosławieństwem.

Warto o tych dwóch punktach pamiętać, inne rzeczy urządza się tak jak można; nocleg w dużych pokojach po kilku chłopców razem, o ile brak łóżek i pościeli, pożycza się je w sąsiednim dworze; jedzenie powinno być smaczne, obfite lecz nie wytworne; zresztą panie, które się podejmą tak pięknego dzieła, mają już tyle miłości Boga i bliźniego i tak rozumieją swoją misję, że serce najlepiej im podyktuje jak wszystko urządzić, by przyniosło pożytek; dziś zaś, z całego serca zachęcam panie Sodaliski do tej akcji i przesyłam nasze staropolskie »Szczęść Boże« w pracy.

J. Wołłodkowa
sekretarka Sod. pań wiejsk. lubelskich.

Sprawozdanie z rekolekcji dla Nauczycielek w Litwinowie.

W ostatnich dniach maja br. odbyły się w Litwinowie rekolekcje dla pp. Nauczycielek, w których uczestniczyło 17 nauczycielek i 7 osób z miejscowej inteligencji. Nasz Moderator O. Tarnawski udzielił 12 nauk. Wielkiem ułatwieniem w urządzeniu rekolekcji było nad wyraz życzliwe stanowisko Inspektora szkolnego, który nie tylko udzielił uczestniczkom potrzebnego urlopu, ale na konferencji nauczycielskiej sam zachęcał panie do wzięcia udziału w rekolekcjach. — Zaproszenia wysłałam wszystkim nauczycielkom w powiecie, przy końcu kwietnia, tak by je otrzymały przed konferencją nauczycielską, która się odbywa 1-go każdego miesiąca. Prosiłam dwie panie by w dniu konferencji przyjmowały zgłoszenia uczestnictwa i udzielały koleżankom bliższych informacji o odbyć się mających rekolekcjach. Z mojej strony, otrzymawszy listy zgłoszeń, gdzie uważałam, że są trudności przyjazdu, pisałam do dworu miejscowego lub pobliskiego, prosząc o konie dla nauczycielki na przyjazd i powrót.

Z powodu szczupłego powojennego mieszkania tylko w dwóch pokoikach, mogłam umieścić starsze

nauczycielki, a młodsze miały nocleg na sianie w izbie oddanej dla szkoły polskiej. Nauczycielki jednak były zadowolone z wszystkiego — pomagały szybko uprzątnąć jadalnię, w której odbywały się nauki rekolekcyjne, były przepełnione wdzięcznością dla Ojca za udzielanie nauk, których słuchały z wielkiem skupieniem. — Chętnie urządzałam w tym roku rekolekcje dla nauczycielek, a jeszcze chętniej je powtórzę, zachęcona serdecznem odniesieniem się tych pań do mnie. Tak zachęcona, ale nie zdziwiona, wszakże jedne ideały, jeden cel Ziemianki i Nauczycielki Polki na wsi — zwłaszcza na wschodzie — wyrabiać dobrych obywateli Polsce, szerząc oświatę stać na straży wszystkiego co związane z kulturą naszego Kościoła i Narodu. To są wspólne cele i obowiązki, które w czyn wprowadzone, wszelką niechęć usuną, a Dwór i Szkołę zawsze połączą. — Tak gorąco przez nasz Związek Sodalicyjny zalecane urządzanie w Dworach rekolekcji nauczycielskich, których celem głębsze zrozumienie i wypełnienie obowiązków względem Boga i Ojczyzny, powinno być, wedle możności, popieraną najpożyteczniejszą, ukochaną pracą każdej Sodalicji Pań Wiejskich.

Helena Lityńska
Sodaliska Sekcji Pań Wiejskich
w Sacré Coeur we Lwowie.

Z rekolekcyj na Kresach.

Odbywały się nauki rekolekcyjne w starym zniszczonym przez wojnę dworze w wielkim salonie niegdyś wspaniałej pańskiej rezydencji. Ściany zniszczone umajono gałązkami i wieńcami świerczyny. Ustawiono prowizoryczny ołtarz na tle starożytnej makaty — ubrano prześlicznie kwiatami. Ustawiono proste ławki drewniane, drzwi na taras otwarto skąd widok na staw i park, tonący w zieleni i słońcu.

Z dalekich kresowych sąsiedztw, do 190 wiorst liczących, zjechały Sodaliski niedawno założonej Sodalicji. Słuchano nauk z przejęciem, słuchano i mszy św. w obrządku grecko-katolickim, ponieważ dający rekolekcje kapłan misjonarz przyjął ten obrządek, poświęciwszy się misji wschodniej. Raziło to niektóre Sodaliski przypomnieniem niedawnej przeszłości i znienawidzonego prawosławia. Zdanie, jakoby Unja sprzeciwiała się naszym patrjotycznym dążeniom, nie miała celu i nie pociągała prawosławnych ku sobie, słyszało się ciągle. Misjonarz tłomaczył wielkie dobro Unji, ułatwiające tym biednym duszom wejście na łono Kościoła katolickiego — ale nawet natchnione słowa kapłana nie wiele zmieniły przekonań.

Aż oto ostatniego dnia, na uroczystą mszę św. zakończenia rekolekcyj przyszła i służba domowa — a gdy siostry misjonarki (zgromadzenia umyślnie dla misji wschodnich założonego w Wilnie) prześlicznie odśpiewały cerkiewne odpowiedzi i pieśni; z wśród zebranych domowników łączył się z niemi głos męski rzewny w swej prostocie, częstym fałszu nawet, ale gorący modlitewny, głos starego kucharza prawosławnego. I oto ten człowiek pada na kolana, zbliżywszy się do ołtarza i mimo, że go uciszają inni, śpiewa z duszy i serca, łączy się z tą ofiarą mszy św. w swoim obrządku, mimo że słyszy wyraźne, dobitne, kilkakrotne modły za papieża rzymskiego, śpiewa z całem przejęciem, z gorącą wiarą i nabożeństwem korzy się i bije pokłony. Uciszony przez otoczenie, że przeszkadza harmonji pięknego chóru, znowu nie bacząc już na nic, porwany swoim obrządkiem — pieśnią, którą zna od dziecka, śpiewa, modli się, dając widomy przykład dobrodziejstwa Unji, ułatwienia przejścia na katolicyzm bez zbytniej ofiary, zmiany dotychczasowego obrządku, w którym się wychował.

Było coś tak rzewnego i pięknego w złączeniu się modlitwy w tym zbrataniu i porwaniu tej duszy zakamieniałego prawosławnego do wspólnej modlitwy, że łzy lały się same jak groch, że upadały i malały uprzedzenia, a serce wołało do Boga o światło dla tych biednych tysięcy dusz, zbłąkanych na naszej polskiej ziemi — o kapłanów misjonarzy, o serca ofiarne, któreby nie wahały się poświęcić życia, pracy, trudu, znoszenia wzgardy ludzkiej, niezrozumienia, goryczy walczenia z uprzedzeniami, zarzutu braku patrjotyzmu, byle ratować te biedne zbłąkane, uwiedzione dusze, by je wprowadzić do owczarni Chrystusowej, te dusze braci naszych!

»Coście uczynili jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili« — tak mówi Pan!

I nam daje Bóg pole do szczytnego apostolstwa wśród maluczkich braci, w błędach odszczepieństwa na naszej polskiej ziemi żyjących. Możemy przecie ofiarą większą czy mniejszą, pracy, poświęcenia, czasu, grosza, modlitwy czy zupełnego oddania się wedle sił i możności wydobyć tych braci z ciemnoty i błędu, i zasłużyć na miłosne spojrzenie Tego, który miarą dobrych uczynków sądzić nas będzie.

Cz. P. C.

SPRAWOZDANIA

Sprawozdanie roczne Sodalicji Pań Wiejskich w Poznaniu.

Kongregacja nasza liczy obecnie 215 członków, w tem 16 aspirantek. Zebrania odbywają się co kwartał, poprzedzone Mszą św., wspólną Komunją św. i nauką O. Moderatora. Dnia poprzedniego jest zebranie zarządu i zebranie aspirantek. Na zebraniach bywa przeciętnie 70 do 120 pań. Dla utrzymania ścisłej łączności z sodalicją zwłaszcza tych pań, które nieraz na zebranie przybyć nie mogą, drukujemy sprawozdanie z każdego zebrania i rozsyłamy je wszystkim członkom sodalicji. — Pierwsze zebranie w roku jest sprawozdawczem z całorocznej działalności. — W czasie innych zebrań omawiamy sprawy dotyczące Sekcji Eucharystycznej, Związku rodzicielskiego, Związku misyjnego i różnych prac sodalicyjnych. Na każdem zebraniu jedna z sodalisek czyta sprawozdanie z ruchu katolickiego w świecie i podaje tytuły polecenia godnych książek treści duchowej i świeckiej.

Sekcja Eucharystyczna gromadzi sodaliski mieszkające w Poznaniu i w pobliżu w każdy drugi czwartek miesiąca, z wyjątkiem miesięcy wakacyjnych, w mieszkaniu przewodniczącej sekcji. Na zebranie to przybywa zwykle O. Moderator, wygłasza krótki referat o Panu Jezusie Eucharystycznym lub rozwija dyskusję religijną, a panie słuchając szyją bieliznę kościelną dla biednych kościołów na

wschodzie. Sekcja zajmuje się też zbieraniem paramentów kościelnych, już nie używanych w naszych kościołach, które odnowione wysyła na kresy, również wysyła zebrane książki, broszury, czasopisna. W ostatnim roku wysłano na kresy: 3 ornaty, 3 kapy, 2 stuły, 1 sukienkę na puszkę, 1 dzwon, 1 sygnaturkę, 5 obrusów, 8 alb, 8 komży, 105 puryfikaterzy, 102 korporały, 56 humerałów, 11 komeżek dla ministrantów, 42 ochraniacze, 21 lavabo, dużo książek, czasopism, modlitewników, itd. poprzednio wysłano 600 przedmiotów na misje w Rodezji. — W każdy pierwszy piątek miesiąca Sodaliski biorą udział w adoracji całodziennej w kościele OO. Jezuitów, zmieniajac się co pół godziny.

Trzydzieści dwie panie należą do Związku rodzicielskiego, którego celem jest modlitwa dla uproszenia powołań kapłańskich, składkę roczną członków przeznacza się na biednego kleryka w seminarjum.

Fundusze zebrane ze składek rocznych, po opłaceniu wydatków sodalicyjnych, przeznaczamy na różne cele charytatywne i misyjne.

Ponieważ Sodalicja nasza jest bardzo liczna utworzyłyśmy Koła powiatowe, celem większego zbliżenia się Sodalisek i celem nadania pracy większej intensywności. Kół powstało siedm, zbierają się dwa razy w roku, w domu jednej z Sodalisek; po wysłuchaniu Mszy św. omawiają panie potrzebę rozwijania w sobie życia wewnętrznego, podając do tego środki odpowiednie, tytuły książek treści duchowej itp., dalej wybierają sobie jakieś dzieło dobroczynne, które specjalnie wspierają np. dom sierót w powiecie, zakład dla upadłych dziewcząt, ochronkę, bursę dla młodzieży szkolnej, klasztor Karmelitanek w Poznaniu, katechetę w Rodezji itd. Każde koło zajmuje się też szyciem dla ubogich kościołów, zbieraniem paramentów już nie używanych i odnawianiem ich, i składkami na misje zagraniczne.

Sodaliski biorą udział jako delegowane w Zjazdach katolickich, pielgrzymkach, w zebraniach djecezjalnych Związku sodalicyjnego. W parafjach swoich pracują w konferencjach Św. Wincentego à Paulo, w różnych organizacjach społecznych, i dobroczynnych; po wsiach zajmują się ludem, tworząc stowarzyszenia oświatowe, dbając o rozrywki godziwe dla ludu i łącząc się z podwładnymi we wspólnych nabożeństwach na cześć Serca Jezusowego i Matki Bożej w miesiącach, tej intencji poświęconym.

Sodaliski czuwają nad tem, aby w domach ich nie było książek i pism niezgodnych z zasadami Kościoła katolickiego; skonstatowałyśmy to z odpowiedzi na rozesłany kwestjonarjusz w roku ubiegłym.

Sodalicja nasza poniosła wielką stratę w roku minionym przez śmierć zacnych i gorliwych Kongreganistek. Bóg powołał do siebie śp. Józefę Brzeską, Zofję Morawską, księżnę Pelagję Radziwiłłową, Marję Wilczyńską, Zofję Ponińską, i Urszulę Dziembowską. Cześć ich pamięci. Wieczny odpoczynek racz im dać Panie!

Adela Modlibowska
sekretarka.

Sprawozdanie Sodalicji P. W. Grodzieńsko-Białostockiej za rok 1928-9.

Sodalicja P. W. Ziemi Grodzieńsko - Białostockiej założoną została we wrześniu 1928 r. z inicjatywy Prezydentki hr. Beaty Branickiej, która pierwszy Zjazd, oraz Zebranie organizacyjne urządziła u siebie, w Rosi. Sodalicja jest już agregowana w Rzymie — liczy obecnie członkiń 12. Moderatorem naszym jest O. Lic T. J. Rektor OO. Jezuitów w Wilnie (Obecnym Moderatorem jest O. Mączka T. J. Rektor OO. Jezuitów w Wilnie), którego, z powodu niemożności bywania na naszych zebraniach zastępuje O. Macewicz T. J.

W ciągu roku odbyły się trzy Zebrania ogólne i dwa wydziału, we wrześniu 1928 r. i w sierpniu 1929 r. odbyły się roczne, wspólne rekolekcje sodalicyjne, organizowane przez Prezydentkę hr. Beatę Branicką w Rosi (dawał je O. Macewicz). 1-go sierpnia br. jedna aspirantka otrzymała medal.

Z pożyczonych przez kilka Pań książek dla użytku Sodalicji utworzyła się bibljoteczka licząca około stu dzieł, prócz tego wszystkie Panie abonują »Dwór Marji«, a niektóre i »Sodalisa«.

Istnieją już dwie sekcje: eucharystyczna i katechetyczna.

Z zewnętrznej działalności Sodalicji zaznaczyć jeszcze należy, że w maju br. jedna z Sodalisek p. Helena Duninowa, z pomocą Sodalicji i Ziemianek Grodzieńskich zorganizowała u siebie, w Obrembszczyźnie 3-dniowe rekolekcje dla nauczycielek pow. Grodzieńskiego. Na 100 zaproszeń przybyło tylko 30 nauczycielek i dwie instruktorki ziemianek. Rekolekcje dawał ks. Piotr Sobański z Częstochowy ku ogólnemu zadowoleniu, Pomimo, że niektóre z tych pań przyjechały podobno uprzedzone do rekolekcyj wogóle, a zwłaszcza urządzanych w domu ziemiańskim, utworzyła się jednak atmosfera swobodna, pogodna, podniosła. Wyjeżdżały już wszystkie pod wrażeniem tego ciepła rodzinnego, jakiem p. Duninowa umiała je przyjąć. Jako rezultat rekolekcji zawiązała się Sodalicja nauczycielek i pierwsze ich zebranie odbyło się w kilka dni później w Grodnie. Moderatorem tejże Sodalicji został ks. Prefekt Hrynkiewicz z Grodna. Również dzięki staraniom Sodalicji P. Marji Górskiej odbyły się w Baranowiczach rekolekcje dla Ziemianek i PP. z miasta prowadzone przez O. Macewicza.

NEKROLOGJA.

Śp. MARJA WILCZYŃSKA.

Śp. Marja Wilczyńska, »przeszła czyniąc dobrze, albowiem z Nią był Bóg« — czytamy w Dziejach Apostolskich Rozdz. 11, a słowa te najlepiej charakteryzują zmarłą w Poznaniu 28 grudnia 1928 r. Marją Wilczyńską. Główymn bowiem celem Jej życia było szerzenie chwały Boga, a troską największą zbawienie dusz ludzkich. Dla tych dwóch spraw poświęcała zawsze wszystkie swe siły i zabiegi.

Śp. Marja urodziła się 1846 r. w Szurkowie w pow. rawickim, z rodziców Polemona i Anny z Cieleckich Poraj Wilczyńskich. Obdarzona wyższą inteligencją i różnymi towarzyskiemi zaletami, była w młodości swej żywą i wesołą, zawsze uśmiechniętą, ale wszystko co piękne i górne pociągało Ją od dzieciństwa, to też we wsi swej rodzinnej chętnie zbliżała się do ludu, opiekowała się nim i była przez ten lud jako i przez dziatwę wiejską kochaną i szanowaną. A kiedy z biegiem czasu wypadło wieś tę opuścić i osiąść w Poznaniu śp. Marja odrazu rozszerzyła tam zakres swego działania.

W Poznaniu pola do pracy znalazła Zmarła bardzo wiele. Jako członek Tow. św. Wincentego a Paulo, była przez lat wiele czynną współdziałaczką i dzielną pomocnicą znanej ogólnie Siostry Barbary ze Zgromadzenia SS. Miłosierdzia, odwiedzała ubogich chorych, docierała do najdalszych ciemnych zakątków miasta z jałmużną i słowem pociechy, a gdzie było trzeba, z perswazją i napomnieniem. W ten sposób skojarzyła niejedno dzikie małżeństwo, zbierała opuszczone, częstokroć prawie dorastające, a zaniedbane dzieci, uczyła je katechizmu, w porozumieniu z proboszczem swoim przysposabiała je do Sakramentów św. ucząc przytem czytać i pisać po polsku. Usuniętym z ówczesnej szkoły językiem naszym opiekowała się zawsze i tak jak wiele innych pań w tym czasie, potajemnie zgromadzała u siebie osobno chłopców, osobno dziewczęta na odpowiednią naukę. Obok tego dla chłopców ze szkół gimnazjalnych urządzała także w sekrecie przed nieprzyjacielskiemi władzami w kaplicy swojej rekolekcje i patrzała z radością w sercu, jak ta młodzież nasza chętnie i żarliwie garnęła się do Ołtarzy Pańskich, bo przecie budziło to w niej nietylko uczucia religijne, ale miało także urok pewnej odpowiedzialności i tajemniczości. Chcąc lud nasz wiejski i miejski odciągnąć od kupowania u żydów, a również przyjść z pomocą wielu biednym szwaczkom, wyzyskiwanym przez tychże żydów, którzy za bezczelnie niskie ceny powierzali im szycie dla swoich składów, założyła śp. Marja Wilczyńska ze składek przeważnie ziemiańskich »Skład Ludowy« przy ulicy Jezuickiej i przez szereg lat

sama nim kierowała. Dodatnio i pożytecznie pracowało to przedsiębiorstwo i wiele osób mile i wdzięcznie je wspomina. Gdzietylko bowiem coś dobrego było do zrobienia, tam spieszyła śp. Marja z ofiarą czynu i usługi, posiadając wyższy, głęboki, a przytem niezwykle praktyczny umysł, utrzymywała stosunki z najwybitniejszymi osobami, że wspomnę między innymi śp. Arcybiskupa Likowskiego, który darzył Ją przyjaźnią i zaufaniem i wspólnie omawiał z nią liczne filantropijno-społeczne sprawy. Także śp. Generałowa Zamoyska, ta wielka patrjotka i katoliczka chętnie się z Nią porozumiewała.

Ale prawdziwie wiekopomnem dziełem Marji Wilczyńskiej było utworzenie Zakładu Ochroniarek, gdzie pod Jej światłem kierownictwem kształciły się powołane do tego dziewczęta, na wychowawczynie najmłodszego pokolenia wsi naszych, na pielęgniarki przy chorych, na wywieranie dobrego wpływu pomiędzy wiejskim ludem. — Praktykę szkolną odbywały przyszłe ochroniarki w założonej także przez Zmarłą t. zw. Ochronce farnej, a praktykę pielęgniarstwa w szpitalu SS. Elżbietanek i innych. I kiedy przyciśnięta podeszłym wiekiem musiała śp. Marja złożyć swe różne, dobrowolnie przyjęte obowiązki, to szkołą ochroniarek zajmowała się prawie do ostatnich chwil życia, a również dopytywała stale o swą ochronkę, było to bowiem dwoje umiłowanych dzieci Jej ducha. Słyszymy, że szkoła i nadal istnieć będzie, śp. Zmarła pomyślała zawczasu o jej utrwaleniu w godne powierzając ją ręce i życzyć tylko należy, aby piękna myśl Założycielki znalazła oddźwięk w sercach całego społeczeństwa, przez czynne jej popieranie. Dziś tymczasem, gdy śp. Marja Wilczyńska spoczęła już w ukochanej ziemi ojczystej pochylmy głowy nad Jej mogiłą i uczcijmy pamięć tej świetlanej postaci — prawdziwej »Służebnicy Pańskiej«.

Śp. JÓZEFA BRZESKA.

Śp. Józefa Brzeska zmarła w dniu 8 października 1928 wskutek ataku paralitycznego po kilkudniowej chorobie. Urodzona 6 października 1855 r. w Zakrzewie w pow. gnieźnieńskim, córka znanego obywatela ziemskiego Albina Węsierskiego, fundatora cennych zbiorów w Muzeum Wielkopolskiem, wyszła zamąż za śp. Juljana Brzeskiego, właściciela wsi Krotoszyn w pow. szubińskim i święciła wraz z nim przed dwoma laty w listopadzie złote gody małżeńskie, przeniósłszy się do Poznania. Śp. Juljanostwo Brzescy byli wzorem chrześcijańskich małżonków, prowadząc życie bogobojne i pełne poświęcenia dla bliźnich. Najstarszą córkę Ludwikę oddali do zakonu SS. Nazaretanek, gdzie — w Rzymie — dokonała świątobliwego żywota. Śp. Juljan Brzeski, znany obrońca Kościoła z czasów walki kulturnej i opiekun włościan, zmarł 25-go marca br. w Poznaniu. Wdowa po nim, utraciwszy tego, którym w długiej chorobie serdecznie się opiekowała, przeniosła swoje uczucia chrześcijańskiego miłosierdzia na wszystkich biednych, chorych i opuszczonych. Codziennie wczesnym rankiem spieszyła na mszę św. i codzienną komunję św., a w godzinach popołudniowych spieszyła do szpitali odwiedzać cierpiących, lub brała udział w pogrzebach. — Zawsze uśmiechnięta, zawsze chętna do pomocy dla każdego była znaną i kochaną w najszerszych kołach, a nie mogąc udać się wszędzie osobiście utrzymywała liczną korespondencję pocieszając w listach i udzielając dobrych rad i pomocy. Ponieważ cieszyła się dobrem zdrowiem nagłe jej zasłabnięcie, które nastąpiło w czasie odwiedzin u jednej z córek na wsi zaskoczyło wszystkich. Niestety pomoc lekarska jej uratować nie była w stanie. Zmarła cicho w nocy w święto M. B. Różańcowej. Niech odpoczywa w pokoju.

Śp. ZOFJA Z STAROWIEYSKICH DZIERŻYKRAJ-MORAWSKA.

Znało ją dużo u nas, tę cichą, skromną, a dzielną niewiastę, której wspomnienie po śmierci odkrywa wysokie ramy ideowe, będące tłem jej życia. Dziś, gdy ją żegnamy po raz ostatni, ukazuje się jej postać inaczej niż za życia otoczona nimbem wspomnień i czynów.

Pani Zofja wyrosła w środowisku wysokiej kultury małopolskiej, wówczas całą ojczyznę zasilającej promieniami ożywczemi. Na podgórzu karpackim, w dolinie Wisłoku, jej rodzinna Bratkówka była siedzibą myśli publicznej. Oprócz węzłów rodzinnych z wybitnemi rodzinami galicyjskiemi, Badenich, Fredrów, Skrzyńskich, Szeptyckich i Jabłonowskich, tryskało tam jedno z pierwszych źródeł czynu publicznego, gdy zaczynał dopiero kiełkować pod zaborem austrjackim, zanim rozwinąwszy się, spolszczył administrację tej części ojczyzny i wydał największe w owych czasach owoce kultury politycznej. Jej ojciec Stanisław Starowieyski należał do fundatorów parlamentaryzmu polskiego pod panowaniem rakuskiem i był w bezpośrednich stosunkach z wybitnemi umysłami tej epoki. Jej brat również Stanisław, idąc w ślady ojca, odegrał znaczną rolę jako zachowawczo katolicki działacz publiczny i zgasł po wojnie w Krakowie, jako jedna z chwał umysłowych tego miasta, po swej działalności, jak ojciec, na terenie parlamentarnym Wiednia i Galicji. Drugi jej brat, wpierw działacz polityczny, następnie kapłan wysokiej miary jako autor ksiąg znanych i jej siostra zakonnica, taksamo poświęcali swe życie pracy dla Boga i Ojczyzny. Rosła ś. p. Zofja w atmosferze czynu zacnego i zbożnej myśli, na tle obowiązku spełnionego i tam się nauczyła, nie myśleć nigdy o sobie, ale zawsze o sprawie i o drugich.

Tak wychowaną, małżeństwo z rodzinnej Małopolski przeniosło do zaboru pruskiego w chwilach dla tej części naszego kraju najcięższej. Walka o ziemię wrzała w całej pełni i od razu stanął przed panią Zofją obowiązek ratowania swej przybranej siedziby, już gorąco ukochanej Luboni. Tego »Dworca mego dziadka« tak rzewnie i barwnie odmalowanego przez barda wielkopolskiego, generała Morawskiego.

Odczuła żywo pani Zofja, że stoi na placówce w tej siedzibie wspomnień i tradycyj. Po śmierci męża poświęciła swą pracę jej utrzymaniu i dzielnie gospodarując, przyczyniała zię do jej istnienia i rozkwitu, pozostawiając ją nienaruszoną i w dobrym stanie.

To był jeden obowiązek, jaki spełniła na gruncie wielkopolskim, zawsze poprostu, nie żądna dziękczynień i rozgłosu, choć czyn jej był wysokiej miary.

Ale obowiązek u niej ogarniał wszystkie dziedziny życia. Dla rodziny stała się prawdziwem błogosławieństwem przykładu cnót, zaparcia się siebie, dobrego wpływu i chętnej pomocy. A ruch katolicki naszej dzielnicy zachowa jej wdzięczną pamięć. Brała w nim udział czynny, łożyła nań hojnie i mimo zdrowia niedomagającego, widzieliśmy ją na zebraniach i w akcjach poświęconych sprawie Bożej i ojczystej.

Tak stała się w następstwie po innych, jedną z tych pań lubońskich, które umiały spełniać cel jej życia — obowiązek.

Wdzięcznych, oprócz rodziny pozostawia wielu i poszła po nagrodę wieczną, ogólnie czczona i kochana. Co zaczerpnęła z wychowania domowego, pracę dla dobrej sprawy, to spełniła do końca i dziś tej skromnej i cichej duszy, co tak nie lubiła hołdów, towarzyszą do grobu żywe i trwałe kwiaty wdzięcznej pamięci. Zostawiła dzieła materjalne znakomite, a żniwo duchowe bogate. Umarła spokojnie i ufnie w Krakowie na łonie najbliższych, ta pracownica wierna i niestrudzona, która nigdy nie zaniedbała tego, co poprostu i ślicznie widziała jako swą powinność. Requiescat in Pace. X.

Komunikaty Sekretarjatu.

1. Kierownictwo Związku Sodalicyj Marjańskich Pań Wiejskich w Polsce objął na życzenie swych Przełożonych zakonnych Ks. Franciszek Kwiatkowski T. J., były Moderator naszej Sodalicji Poznańskiej, obecnie profesor filozofji w Kolegjum OO. Jezuitów w Krakowie, ul. Kopernika 26.

2. Uprasza się o dalsze nadsyłanie artykułów, a nie mniej o przedkładanie swoich życzeń, dotyczących przyszłego Zjazdu oraz tematów, jakieby należało na nim poruszyć.

3. Panie są proszone, w razie nie otrzymania »Dworu Marji« w swoim czasie, o natychmiastową reklamację do Administracji — Kraków, Siemiradzkiego 20.

Szczerze oddany Sekretarjat.

Wydawca: Aleksandra Russanowska, Kraków, Siemiradzkiego 20 (Związek Sodalicyj Marjańskich Pań Wiejskich).
Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie, pod zarządem J. Borkowicza.